Rocznik I. Lwów dnia 10. lipca 1900 **Nr. 1.**

PRENUMERATA z przesyłką wynosi:
Rocznie 8 kor. czyli 4 złr.
Półrocznie 4 „ „ 2 „
Kwartalnie 2 „ „ 1 „

SŁAWA

DWUTYGODNIK
EKONOMICZNO, SPOŁECZNO LITERACKI.
Wychodzi 10. i 25. każdego miesiąca.

PRENUMERATA w Wielkiem Księztwie Poznańskiem i w Niemczech 8 marek. W Ameryce 3 dolary, we Francyi i Szwajcaryi 8 franków.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA Lwów, Żółkiewska Nr. 57.
Wydawca i Redaktor: FRANCISZEK DÜLL

Od Redakcyi.

Czasopismo, które z tym numerem wydawać rozpoczynamy, poświęcone będzie wyłącznie stanowi rzemieślników i przemysłowców wykształconych. Rozumiemy tu takich, którzy w wolnej od pracy chwili, czują moralną potrzebę szlachetnej rozrywki myśli, czytaniem rzeczy poważnych i przyjemnych; tych, którzy niezasklepiając się lekceważeniem wiedzy w ciasnem kółku pojęć najzwyklejszego z ludzi, uznają pożytek i korzyść płynących z czytania pisma dla ich stanu odpowiedniego.

W „*Sławie*" podawać będziemy powieści, nowele i humoreski, mające za treść temata tak historyczne jak i współczesne, a osnute głównie na tle życia mieszczańskiego; prócz tego umieszczać będziemy i artykuły treści rozmaitej oraz ważniejsze wypadki odnoszące się do stanu rzemieślniczego i rzemiosł samych. Przedewszystkiem zaś wprowadzamy dział: „Życiorysów sławnych rzemieślników", wszechczasów, narodów i wyznań. Dział ten będzie dla każdego nader ciekawy i w nim kładziemy właśnie punkt ciężkości.

Niema takiego rzemiosła które by nie miało po kilku, a nawet kilkunastu reprezentantów pomiędzy ludźmi bardzo sławnymi Wsławili się tak majstrowie jak czeladź i uczniowie

Ludzie, których życiorysy podawać będziemy, wprawdzie nie wszyscy uzyskali sławy uczciwej, i byli niektórzy raczej osławieni niż sławni, lecz też i miano sławnego nie jest tu rozumiane w tem pojęciu, ale w ogólnym tego słowa znaczeniu, to jest tych, co imię swoje w ten sposób wsławili, że je historya zapisawszy potomnym przekazała. Podobnie, nie odznaczyli się też wszyscy w zawodzie tym, w którym się początkowo kształcili i pracowali, i sława ta dotyczy późniejszej ich na innem polu działalności. Znajdą się więc między nimi Święci Pańscy, głowy ukoronowane, rządzcy narodów, książęta, bohaterowie na polach walki, wodzowie, dyplomaci, filozofowie, duchowni, mistrze pióra, tonów, pędzla i dłuta wynalazcy, luminarze wszech działów wiedzy i nauki jakoteż burzyciele społecznego porządku i wrogowie spokoju

Byli jedni których geniusz, talent lub praca wysoko w społeczeństwie postawiły, i których zasługi na polu ich działalności, wielkie dla ludzkości korzyści przyniosły, lecz byli i tacy, co tylko sławę Herostrata szewca zyskali i przezto w dziejach wieków smutny rozgłos i pamięć po sobie zostawili

Otóż mniemamy, że podając owe życiorysy, przysłużymy się klasie rzemieślniczej, a każdy z szanownych czytelników przyjmie je z zupełnem zadowoleniem, pozna bowiem, że było dosyć ludzi takich, którzy w tych zawodach kiedyś pracując, i w innych kierunkach wybitnie się odznaczyli. Nie bez chluby i chwalebnej dumy, wspomnieć będzie mógł nieraz o jednych, chociaż o innych wspomnienie, smutek w sercu jego wywoła.

Czytelnik starszy, będzie mógł być dumnym z niejednych dawnych kolegów swojego jak i innego rzemiosła, młody poczuje cześć, sympatyę i zamiłowanie do zawodu w którym już pracuje lub obrać zamierza, a niejeden może, mając w sobie ukryty zasób zdolności i sił ducha nie zwykłych, odkryje drogę dla siebie stosowną; zaś czytelnik innego zawodu, uzna i uszanuje bardziej stan rzemieślniczy, dziś nieszczególnie u nas kwitnący i poważany.

Czasopismo „*Sława*" będzie przystępne dla wszystkich klas naszego społeczeństwa i z każdej sfery czytelnik, stary i młody jak i płeć dwojaka, znajdzie w niem coś dla siebie przyjemnego i pożytecznego, a roczniki „*Sławy*" stanowić będą piękne dzieło posiadające wartość nieprzemijającą tak co do treści jak i ceny, ponieważ wydawnictwo to jest jedyne w swoim rodzaju. Prosimy zatem o obywatelską życzliwość i chętne poparcie.

Ponieważ nieposiadamy adresów wszystkich Szan Panów rzemieślników i przemysłowców, przeto upraszamy udzielić ten numer pierwszy do przeczytania

lub polecić pismo nasze gronu kolegów i znajomych, jakoteż i światlejszej czeladzi we własnej pracowni.

Prenumerata „*Sławy*" wynosi:

Całorocznie 8 koron czyli 4 złr.
Półrocznie 4 korony „ 2
Kwartalnie 2 „ „ 1

Tym Panom rzemieślnikom dla których prenumerata byłaby za drogą, radzimy, ażeby brali pismo w kilku do spółki.

Prenumeratę posyłać najlepiej za przekazem pocztowym pod adresą:

Redakcya i Administracya
„*Sławy*"
przy ul. Żółkiewskiej Nr. 57 we Lwowie.

Adresy własne prosimy pisać wyraźnie i dodawać zatrudnienie w jakiem się pracuje

Prosimy o nadesłanie prenumeraty rychło, dla uregulowania liczby nakładu

Powieść „Bunt Krawców" którą rozpoczęliśmy jest dobra nietylko dla swej zajmującej fabuły i urozmaiconych epizodów, utrzymujących czytelnika w ciągłej ciekawości, ale też ze względu na ściśle historyczną opisowość wydarzeń, zwyczajów, ubiorów, wiadomości rzemieślniczych i cechowych, sposobu życia i t. p. z wieków zeszłych, wielce pouczającą. Już po samych tytułach rozdziałów które tu wymieniamy, poznać można o ile powieść będzie zajmującą:

I. Niesumienny piwowar. — *II.* Kara „orczyka". *III* Zemsta Judentotera. — *IV.* Jak to *olim* bywało. — *V.* Zamożność mieszczan Lwowa. — *VI.* Dom mieszczański — *VII.* Za powrotem do kraju. — *VIII. Bene natus.* — *IX.* Pospolite ruszenie. — *X.* W obozie. — *XI.* Stosunki krawieckie. — *XII.* „Za Olbrachta wyginęła szlachta". — *XIII.* Zabójstwo na cmętarzu. — *XIV.* Dobywanie klasztoru — *XV.* Sąd. — *XVI.* Odwrót od furty wieczności — *XVII.* Konszachty i bassarunek. *XVIII* Dola i niedola. — *XIX.* Rewolucya w garnku. — *XX.* Brona halicka. — *XXI* Bohaterowie jednego dnia. — *XXII.* Przygotowanie do opuszczenia miasta. — *XXIII.* Bitwa, pogrom i rozsypka. — *XXIV.* Tryumf miłości. — *XXV.* Fundacya kościoła św. Anny.

Redakcya.

Franciszek Düll.

BUNT KRAWCÓW

POWIEŚĆ
z końca 15-go i z początku 16-go wieku
osnuta na historycznem tle miasta Lwowa

I.

Niesumienny piwowar.

Dzień w dzień wypłakiwała Basia modre swoje oczy. Jej zwykle różowe lica pobladły i zwiędły, i piękne to dziewczę, znane w mieście jako jedno z najpiękniejszych, zmieniło się do niepoznania.

I z jakiejże przyczyny mogło być to dziewczę młode tak wcześnie już nieszczęśliwe?

Wiedziano w mieście dlaczego i litowano się nad biedną. Była ona siostrzenicą Macieja Judentotera piwowara, przebywająca w domu jego od wczesnej śmierci swoich rodziców. Jako jej opiekun, otrzymał nad nią władzę ojcowską, którą jednak nadużywał często w ten sposób, że wszyscy sąsiedzi osądzili zgodnie, iż dom jej wuja jest dla niej istnym piekłem.

I tej wszem znanej okoliczności niepotrzeba było, ażeby piwowara uczynić jednym z najbardziej nielubianych w mieście ludzi.

Był to stary grzesznik i łotr, a brzydota jego twarzy i postaci, zdawała się odzwierciadlać brzydotę jego duszy. Skłonność, jaką miał do zwady i oczerniania, sprawiła mu już nieraz wiele przykrości i ciężkie kosztowała grzywny*), a chciwość jego nie mniej osławiła go jako nieuczciwego piwowara, którego Rada miasta i cechmistrz z powodu oszukańczego warzenia piwa, skazywała często na pokutę. Z tych przyczyn żył on ze wszystkimi w nieprzyjaźni. a też i wszyscy wzajem jego nienawidzili. Mało kto pijał jego piwo, i targował więcej od obcych, przybywających do miasta. niż od swoich.

Od niejakiego czasu, spotęgowało się tyrańskie obchodzenie się jego z wychowanką dla pewnej przyczyny, co jeszcze bardziej oburzyło opinię publiczną przeciw niemu.

Pewien młody powszechnie lubiany syn mieszczański, zakochał się w dwudziestoletniej Barbarze, pomimo, że ta podejrzliwie przez piwowara i jego gospodynię strzeżoną była, i chciał ją poślubić. Jakże chętnie zostałaby jego żoną i temsamem oswobodzoną od złego wuja prostackiej przemocy; ten jednakże nietylko odmówił zezwolenia do tego stadła, ale od tej pory ośmielił się nawet sam pożądać rękę Barbary dla siebie. Czynił tak pomimo swych lat pięćdziesięciu. ażeby posiąść znaczny ma-

*) Kara w spłacie pieniężnej.

jątek, zostawiony siostrzenicy przez jej ojca, którym zawiadując, znaczne z niego ciągnął korzyści, co jednak prawnie zabronić mu nie było można.

Temi natarczywemi propozycyami, groźbami i trwożeniem, męczył on dziewczę dzień po dniu, i to właśnie było przyczyną jej rozpaczy.

Ale przyjść miała niespodziewana dla niej swoboda i kreska na złego Matyska...

Chciwość Judentotera nie miała granic i nie dała się mu znowu pewnego razu oprzeć pokusie przysporzenia sobie zysku w sposób nieuczciwy. Nie zważając na to, że według przepisu nakazanego przez Radę miasta, obowiązany był warzyć piwo tylko z czystej pszenicy i sprzedawać beczkę po groszy trzydzieści, nawarzył je z mięszaniny jęczmienia, orkiszu i podłego zboża, a sprzedając po cenie wymienionej.

Nie raz i nie dwa był za to dotkliwie karany, tracąc zawsze samo piwo i płacąc dodatkowo winę po czternaście grzywien**), a po raz ostatni, kiedy go ukarano także i utratą prawa warzenia piwa przez cały kwartał, zagrożono mu na przyszłość wydaleniem z miasta. To też, gdy teraz poznano się na oszustwie, chociaż się wypierał i gwałtownie a uparcie zaprzeczał, zaskarżono go przed Radą miasta.

Ta podzielając ogólne niezadowolenie przeciw niepoprawnemu piwowarowi, postanowiła dla przykładu postąpić z nim według całej surowości prawa.

Najpierw więc sprowadzili siepacze pana Matyasza do więzienia w ratuszu, w którym go aż do wydania wyroku zatrzymano.

Przy procesie, który mu wytoczono, wspomniano do czego się zobowiązał i przeciwko czemu wykroczył, a dla przypomnienia odczytano mu rotę przysięgi, którą kiedyś, uzyskawszy prawo warzenia piwa, był złożył.

Opiewała ona, po zwykłym w takich razach wstępie, w te słowa: *„iż na słód innego zboża od mieszczan oprócz pszenicy przyjmować, ani słodów działać, ludziom luźnym okrom mieszczan słodów robić niemam, ani słodów gorzalczanych w piwie mięszać nie będę, słód sprawiedliwie działać i oddawać mam, w rzemiośle swem wszelką wierność i pilność pokazując.“*

Tę przysięgę na swe rzemiosło składali wszyscy piwowarowie i słodownicy, którzy także zazwyczaj prócz warzenia własnego piwa, robili słody i dla innych mieszczan. Troskliwy magistrat postanawiając taką przysięgę, miał podwójny cel na oku, a to najpierw aby zabezpieczyć obywatelom zarobkowanie i korzyści, by obcego piwa niesprowadzano; tudzież opatrzyć publiczność w napój dobry i zdrowy.

Gdy zapaść miał wyrok, skazujący Judentotera na zupełne wydalenie z miasta, jako szkodnika dla zdrowia ludzkiego i honoru miasta, rajcowie znając niechęć mieszkańców ku Matyaszowi i wiedząc jak chętnie radzi by go widzieli ukaranego publicznie, tem bardziej, że na to aż nadto zasłużył, postanowili pozostawić mu karę do wyboru, a mianowicie: czy chce być raz na zawsze z miasta wydalonym, czy też zgodzi się na *„orczyk“* i pozostanie nadal w mieście i przy prawie warzenia piwa: naturalnie pod warunkiem zupełnej poprawy. Przytem dla złego obchodzenia się z Barbarą, odjęto mu nad nią opiekę.

Tu wspomnieć musimy, że ten tak zwany *„orczyk“*, była to kara zastosowywana przeważnie do niesumiennych piekarzy, chociaż skazywano na nią też i rzeźników, szynkarzy, rozmaitych przekupniów i innych przestępców. W tym jednak wypadku, pozwoliła sobie panowie rada z wyż podanej przyczyny, odstąpić od zwyczaju.

Matyaszowi, gdy wyrok odczytano, sierdził się i srożył nie mało, jako na niezasłużony, jak twierdził, i niesprawiedliwy, a przedewszystkiem na sromotę, hańbiącą stan jego, w razie przyjęcia kary „orczyka“. Ponieważ jednak nie dano mu długiego czasu do namysłu, zgodził się wreszcie na ten nieszczęsny „orczyk“. Żal mu bowiem było, w razie przyjęcia banicyi, browaru, którego za bezcen zbyćby się musiał i wreszcie, gdzie jemu, jako starszemu już człowiekowi i do tego zhańbionemu udać się potem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŻYCIORYSY SŁAWNYCH RZEMIEŚLNIKÓW

Zebrał i opisał

FRANCISZEK DÜLL.

I.

ALEKSANDER DANIŁOWICZ książę MENŻYKÓW.

Jednym z najszczęśliwszych, najsławniejszych i najpotężniejszych z rzemieślniczego stanu pochodzących wybrańców losu, ale zarazem tragicznie kończącym życie bohaterem, był książę Aleksander Menżyków, polityk i feldmarszałek rossyjski. A przecież doprowadził do tego wszystkiego w krótkim stosunkowo czasie, bywszy z początku tylko uczniem piekarskim.

Menżyków był synem stajennego w mieście Moskwie, urodzony 6. listopada 1672. Oddany przez ojca w termin do piekarza, wypiekającego t. zw. „bliny“,*) roznosił je poukładane na desce umieszczonej na głowie, po ulicach Moskwy

**) 16-ście łutów kolońskich srebra; tyle co późniejszy pół funt polski.

*) Bliny i Blińszczyki, jest to rodzaj pieczonych pierogów nadziewanych kaszą, kawiorem i wyziną, lub mięsem siekanem i spożywany przez lud tamtejszy z olejem lnianym. Należą one do potraw narodowych i bardzo lubianych.

Był to chłopak ładny, zgrabny i ochoczy, o bystrym wzroku i wykrzykiwał chwaląc swój towar, w tak wesoły i dowcipny sposób, że gdy pewnego razu sprzedając swoje bliny gwardzistom cesarskiej straży pałacowej, drocząc się z nimi dowcipkował, zwrócił na siebie szczególną uwagę stojącego podówczas w oknie pałacu jenerała i ulubieńca cara Leforta. Lefort, o którym przy tej sposobności wspomnimy, że był także tylko synem kupca z Genewy pozostawał podówczas w charakterze mentora i zaufanego, niepełnoletniego natenczas jeszcze cara Piotra Wielkiego. Kazał go więc do siebie przywołać; a rozmawiając z nim i słysząc jego rozsądne odpowiedzi podobał go sobie z całego wyglądu i zaproponował służbę u siebie. Aleksander nie namyślał się długo: zgodził się chętnie i pożegnał się z piekarstwem raz na zawsze.

W krótkim czasie stał się Menżyków dla Leforta więcej niż sługą Był on ulubieńcem tego carskiego faworyta, jego uczniem zaufanym i przyjacielem, którego stopniowo wtajemniczał i pouczał w umiejętności ekonomii politycznej i sprawach wojskowych.

Tak go wykształciwszy, polecił go Lefort carowi, a ten przyjął go jako pazia do swej usługi. Piotr Wielki stał się już w tym międzyczasie prawdziwym panującym i owym potężnym reformatorem swego państwa.

Podobnie jak na Leforcie, tak też i na młodzieńczym carze zrobił Menżyków wielkie wrażenie. Menżyków był prawie w równym z nim wieku i z naturalną prostotą z jaką ognisty temperament Piotra się łączył, zawarł on szybko związek przyjaźni z byłym piekarczykiem. Taka potrzeba serdeczności zupełnie była wytłumaczoną u młodego panującego, który się nie pytał o pochodzenie tych co w nim ufność wzbudzili i który dotąd mało znalazł osób młodych, którychby pokochał lub przynajmniej sobie podobał. Do tego był mu Aleksander ślepo oddany i pojmował genialność jego olbrzymich planów, jakie snuł dla dobra Rosyi.

Nie długo, a jeden rzadki w swoim rodzaju czyn Menżykowa, miał jeszcze bardziej spotęgować uczucie przyjaźni Piotra dla tego ulubieńca. Mianowicie jak piszą*), kochał sie Aleksander w pięknej córce jednego księcia, który ale był głową sprzysiężenia Strjelców, wymierzonego przeciw carowi, Strjelcy cz. strzelcy, była to gwardya, a właściwie jedyna podówczas piechota, stanowiąca nieraz i do 50 tysięcy stałego wojska Utworzona jeszcze przez cara Iwana Groźnego, zdobyła sobie z czasem znaczne przywileje i ta właśnie, przez osoby nieprzyjaźne Piotrowi z powodu zamierzonych i przeprowadzanych reform, dawała się kilka razy użyć do oporu przeciw niemu.

Otóż ten naczelnik sprzysiężonych, chcąc Menżykowa do wzięcia udziału w spisku nakłonić, przyrzekł mu rękę swej córki, atoli Menżyków oddany duszą carowi, mając do wyboru tylko między zdradą swego pana a zrzeczeniem się swej miłości, zdecydował się na ostatnie i wyjawił carowi ten spisek.

Piotr Wielki rozwiązał cały korpus Strjelców na zawsze, a najbardziej winnych spiskowców, między którymi znalazł się i ojciec ukochanej Menżykowa, oddał pod topór katowski. Po tym akcie wymierzonej sprawiedliwości oddano pannę do klasztoru, zkąd ją jednak wkrótce wypuszczono i Menżykowi ją zaślubiono.

Uderzający ten dowód wierności i poddania się miał podnieść przyjaźń cara dla Menżykowa aż do najwyższego stopnia, tak, że nikt nigdy później nie był w stanie zachwiać zaufanie jego do tego faworyta. Tak samo utorowało mu to drogę do najwyższych godności.

Najpierw towarzyszył Menżyków Lefortowi w podróży po zachodniej Europie. Potem w r. 1696 odbył kampanię turecką przeciw Azowowi, a później towarzyszył znów carowi w jego podróżach do Hollandyi i Anglii. Gdy zaś w r 1699 Lefort umarł mianował go Piotr Wielki natychmiast jego następcą w urzędzie.

I tak ze sługi, można powiedzieć, został ministrem, i w pełni siły ducha i męzkości na równi ze swoim władcą, stał przy nim wiernie i posłusznie jakoby ni wolnik, przydając się wielce w podjętych przezeń gruntownych reformach ku ucywilizowaniu rossyjskiego narodu.

Car nieuczynił nic bez jego rady, tak w sprawach rządu jak i dotyczących życia prywatnego. Pili i grali razem jako przyjaciele od serca; wszędzie towarzyszył carowi, a jeśli go czasem Piotr opuścił aby podróżować, to wtedy za zezwoleniem swego Pana rządził faworyt całem państwem surowo i mądrze.

W r. 1703 został mianowany pierwszym gubernatorem dopiero budującego się Petersburga, w r. 1704 całej Ingermanlandyi; 30. października 1706 już jako feldmarszałek pobił Szwedów walcząc za sprawę Augusta II króla polskiego, pod Kaliszem, przyczynił się nie mało do zwycięztw pod Lesznem i Pultawą i zmusił po tej bitwie ostatniej, większą część armii szwedzkiej, pod dowództwem Loewenhaupta, do kapitulacyi. Na czele armii rossyjskiej wkroczył na Pomorze i do Holsztynu i zdobył w 1713 Szczecin, który jednak przeciw woli cara Prusakom odstąpił.

Nędzna chciwość i gwałtowność zaplątały Menżykowa w liczne zatargi, które go o mało do

---

*) „Allgemeine Weltgeschichte von L. v. Alvensleben Wien 1872. gdzie jest nawet podane, a jak się zdaje zmyślone imię Amilka, a nazwisko ojca niewiadome.

upadku nie doprowadziły. Miał licznych nieprzyjaciół, a zdzierstwa jego były tak wielkie, że nawet car Piotr nie mógł je płazem puścić. Karał go za to ale łaskawie i na swój sposób, każąc mu płacić wysokie grzywny, jakkolwiek one kolosalnej jego fortunie mało przynosiły uszczerbku, lub chłostą własnoręczną, którą w cichości na nim wykonywał.

Tak n. p gdy Menżyków pewnego razu przez tajną kancelaryę czyli t. zw. *„tretoje addiclenie“*, którą Piotr Wielki założył, zasądzony został za nieuczciwość w swoich czynnościach namiestnikowskich i za jakiś handel prywatny szkodzący państwu, car po kilkudniowem więzieniu i za opłatą sumy wynagrodzenia w kwocie 200.000 rubli, ułaskawił go zaraz. Drugi na Menżykowa wydany wyrok, uniemożebnił temi słowami: „Między mną a Menżykowem może tylko Bóg sądzić“. Nieprzeszkadzało to jednak iżby ten wybrany faworyt cara, nie bywał często tak tęgo obity i wypoliczkowany, że mu nieraz krew nosem i ustami płynęła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ANTONI MORAWSKI

RZEŹNIK, KONFEDERAT.

(Historya prawdziwa.)

Napisał **Jan Kanty Turski.**

Wstęp.

Jako szewcy tęgą sztuką,
Za Kilińskim wrogów tłuką,
O tem wiedzą w całym świecie,
Bo nikt tego niewymiecie,
Ani z serca ni z pamięci,
Co kraj Polski cały święci
Lecz niech i to będzie wzorem
Jak rzeźnickim tną toporem.
Jak się niegdyś uwijali,
Za rzeźnikiem na Moskali.
Posłuchajcie: rzecz to prosta,
A uczciwa bo ojczysta,
Polak może z niej skorzysta,
A na Moskwę będzie chłosta.
Więc słuchajcie o rzeźniku,
Co uciesznie sprawiał jatki,
Był szlachetny, zacny, rzadki,
I Moskali bił bez liku.
Jest to historya prawdziwa:
Poświęcenia i miłości —
Więc się w niej ten jęk odzywa,
Co się odezwał w przeszłości....
I zrywał struny tej pieśni,
Co nucą chwałę o ziemi,
Grała nam coraz boleśniej....
Tony drżącemi – gorżkiemi.

I.

Czasy sławne i niedawne,
Pełne cześci i boleści,
Odgrzebuję z starych ksiąg —
I na pamiątkę przeszłości,
Na wzór męstwa i miłości,
Stawiam czynów mężnych ciąg.
Niechaj za złe nikt nie bierze,
Że przedmiotem baśni mojej,
Nie bohater w złote zbroi...
Nie hetmany, nie rycerze —
Nie biskupy i nie króle,
Lecz maleńki po godności,
I maleńki po tytule,
Ale wielki po miłości....
Więc się nawet i nie boję...
Bo już dojrzał dzisiaj swiat —
I już kocha to co swoje,
I wstydzi sfę wielkich zdrad.
Więc maleńki człowiek mój,
Przyjęt będzie od was dobrze,
Bo żył zacnie, walczył chrobrze....
I.... był sercem, duszą — swój.
Był to rycerz z Bożej łaski,
Wiedział dobrze, co podjezdna
A nazywał się Morawski.
I był sobie rzeźnik z Gniezna.
Żył uczciwie, bał się Boga,
Więc nie cierpiał strasznie wroga.
— Bić moskala! — krzyczał wszędzie —
Bo źle będzie, oj źle będzie!
Więc nie dziwy, że go za to
Lubią wrogi, jak psy dziada,
Bo Morawski tnie bogato,
A tnie wszędzie, gdzie się nada.
W Wielkopolsce ćma moskali,
Bo konfederacya barska
Tęgo piecze, dzielna, dziarska,
Więc się kurty strasznie bali,
A ta bracia sprzymierzona
Z ciurów Moskwy Polskę czyści,
Chociaż Polska z bolu kona.
Bo się w królu zdrada iści.
Król fanfaron z carską psiarnią
Zgodnie sobie ręce ściska,
A tam polskie żołnierzyska,
Krew najdroższą w harcach marnią,
Więc i rozpacz więc i biada,
Kiedy z góry idzie zdrada.

Więc tłuc tylko, co się zmieści,
Tłuc i rąbać wroga wściekle,
By się pomścić na tem piekle
Co piecze jarzmem boleści.
Bo i milej sercu wtedy,
Gdy ojczystej mści się biedy.
I ma choćby tę nadzieję,
Że krew mści się, co się leje,
Więc Morawski pan Antoni,
Miał w swem życiu tę zasadę:
— Bić i tłuc wrogów gromadę,
A nie tchórzyć niech Bóg broni!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W jaki sposób

św. Alojzy wyleczony został ze swej zarozumiałości.

(Podanie ludowe).

Aleksander Dumas starszy, wspomina w swoich: „Podróżach po Szwajcaryi“, iż przybywszy drogą przez Simplon do miejscowości Domo d'Ossola położonej we Włoszech, natrafił właśnie na procesyę, z którą korporacya kowali obserwująca święto św. Alojzego jako swego patrona, po mieście obchodziła, i opowiada o tym świętym następujące mało znane podanie:

„W grubej mojej nieświadomości“ — są słowa Dumas'a — „trzymałem tego świętego przyjaciela niegdyś króla Dagoberta, tylko za patrona złotników i jubilerów, o tem jednak, że był prawdziwym i rzeczywistym kowalem, dowiedziałem się dopiero tutaj: Niesiona na czele procesyi chorągiew cechowa, na której ten święty wyobrażony był właśnie w chwili kiedy szyld swój rozbija, niepozostawiała mi żadnej wątpliwości, i potrzebowałem tylko odgadnąć, na który to moment życia ściągała się scena wyobrażona przez malarza, ponieważ znałem świątobliwy żywot świętego mniej więcej od czasu kiedy wstąpił w służbę prefekta mennicy w Limoges, aż do wyniesienia go na stolicę biskupią w Noyonie, i z żadnego ustępu tego okresu jego życia nie mogłem sobie coś podobnego przypomnieć.

W przypuszczeniu, że pocztmistrz w Domo d'Ossola u którego konie do dalszej podróży zamawiałem, już z urzędu swego o wszystkich do podkuwania koni ściągających się tradycyach wiedzieć powinien, spróbowałem zasięgnąć od niego w tej kwestyi bliższego wyjaśnienia, i oto podaję to co od niego słyszałem, w pierwotnej prostocie i naiwności, niebiorąc jednak żadnej co do autentyczności tego podania na siebie odpowiedzialności:

„Było to w roku 610, kiedy Alojzy, będący naówczas młodym i silnym, dwadzieścia sześć do osiem lat liczącym mistrzem kowalskim, mieszkał w mieście Limoges we Francyi, oddalonego o dwie mile od miejsca swego urodzenia Cadillacu. Już od najwcześniejszej młodości okazywał niezwykłe zamiłowanie i zdolność do sztuki mechanicznej, nie będąc jednak bogatym musiał poprzestać na nauce u kowala.

Przyznać potrzeba, że w tem pojedyńczem rzemiośle robił nadzwyczajne postępy i wykształcił je w swych rękach prawie do stopnia sztuki. Po przez trzykrotne glijowanie zahartowane przez niego podkowy, gięły się same przez się w krągłe kształty i połyskiwały i błyszczały jak srebro polerowne; główki gwoździ którymi te świetne podkowy do kopyt końskich przytwierdzał, były tak sztucznie jakby kamienie drogie facetowane i zasługiwały być oprawne w złoto na pierścienie. Szczególna ta wszystkich zadziwiająca zręczność poczynała budzić pychę młodego mistrza, i nareszcie opanowała go w tym stopniu, że zapomniał zupełnie o Wszechmocy Boga, która nas wedle Jego Mądrości podnosi lub poniża, i kazał sporządzić sobie wywieszkę z wyobrażeniem własnej bardzo udałej podobizny i wykonywującego swe rzemiosło, a w dodatku z podobnie zuchwałym jak i bluźnierczym napisem:

ALOJZY

Mistrz nad mistrzem wszech mistrzów!

Rzecz naturalna, że napis taki zrobił ogromne wrażenie, wtedy bowiem nie były jeszcze w zwyczaju tak dziwackie wywieszki jak za naszych czasów, a ponieważ kuźnia Alojzego stała przy głównym trakcie i klientela jego składała się przeważnie z błędnych rycerzy, kupców, domokrążców i pielgrzymów, więc wiadomość o zuchwałym napisie rozeszła się szybko i wywołała niebywały skandal nietylko między wszystkimi podkuwaczami Francyi ale i całej Europy. Ze wszystkich stron podniósł się gwałt i krzyk na zarozumiałego kolegę tak wielki, że hałas sięgał aż do niebios.

Pan Bóg niewiedzący w pierwszej chwili coby ów skandal miał znaczyć, mocno zaturbowany wystawił głowę przez okno, a ponieważ skierował przypadkiem wzrok w stronę okolicy Limoges, zobaczył więc wywieszkę mistrza Alojzego, i wnet zrozumiał o co chodzi.

Wiadomo jednak, że ze wszystkich nieprawości, wad i grzechów mizernego człeczka, pycha najbardziej oburza Pana Boga, i jako przykład przytaczam tylko szatana i Nabuchodonozora, którzy obaj w skutek pychy bunt przeciw Panu podnieśli. W sprawiedliwej karze strącił jednego w najgłębsze otchłanie piekieł, a drugiemu odebrał

najwyższe z dóbr doczesnych, rozum Dumał więc Pan Bóg, jaką by karę wymierzyć temu nowemu Hamanowi, gdy w tem wszedł nasz Zbawiciel, a ujrzawszy swego Ojca niebieskiego w myślach pogrążonego, zapytał go troskliwie o przyczynę. Zamiast odpowiedzi, wskazał Pan Bóg przez okno na szyld kowala, a nasz Zbawiciel przeczytał napis.

— Tak, tak mój Ojcze — rzekł Zbawiciel z uśmiechem, — to prawda napis jest trochę złośliwy; jednakowoż trzeba przyznać prawdę, że Alojzy jest rzeczywiście nadzwyczaj zdolnym mistrzem, zapomniał tylko w swej dziecinnej dumie, że wszelka zdolność i siła z góry są nadane. Prócz tej słabostki zresztą, jest on uczciwym i najlepszego serca młodzianem, który i dziecku niedokuczy.

— Przyznaję, — odpowiedział Pan Bóg — ale na co mu się przydadzą wszystkie serca przymioty, jeżeli pycha nad nimi góruje, jak cedr nad hyzopem i pod jej cieniem wszystkie marnieją?.. Czyś przeczytał ten napis uważnie mój Synu? „Alojzy mistrz nad mistrzem wszech mistrzów!“... Jest to nietylko zuchwałość przeciw zręczności współbraci ale i przeciw mej boskiej Wszechmocy.

— Macie zupełną słuszność kochany Ojcze, i dlatego proszę tylko, byście tę zuchwałość przeciw Waszej boskiej Wszechmocy, ze względu na inne dobre przymioty tego biednego człowieka, nie surowością lecz przez Waszą niewyczerpaną dobroć ukarali... Chcecie przecież poprawy grzesznika a nie jego śmierci, prawda... No, więc zdajcie na mnie jego nawrócenie.

— Hm! — mruknął Pan Bóg potrząsając głową; trudną tu sprawę bierzesz na siebie, mój Synu, bowiem gdzie się raz pycha zagnieździła, tam siedzi jak gwóźdź zardzewiały w dębinie..

— Czy zezwalacie na mą prośbę? – ciągnął Zbawiciel dalej.

— Nie uda ci się.

— W każdym razie pozwólcie spróbować.

— A jak długiego czasu wymagasz?

— Dwadzieścia cztery godzin.

— No wreszcie przezemnie; — rzekł Pan Bóg głaszcząc syna po twarzy — pozwalam Ci, ty zawsze skory pośredniku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Perpetuum mobile.

Nakładem znanej firmy wydawniczej Hartlebena we Wiedniu ukazała się obecnie w druku zajmująca broszura pod tytułem „*Das Perpetuum mobile*, napisana przez A. Daula. Jest to zbiór z dawnych i ostatnich czasów najrozmaitszych pomysłów, jakie wynalazcy poczynili, aby powyższy problem techniczny rozwiązać, to jest wynaleźć mechanizm, któryby sam ustawicznie wprawiał się w ruch i był w stanie jeszcze inne maszyny poruszać:

Kwestya ta jest dziś przez zdrowo myślących ludzi zaniechaną, bo niemożliwość takiego wynalazku ściśle naukowo dowiedziono. Żadna też akademia naukowa nie zajmuje się więcej tą sprawą i nie przyjmuje nawet przedkładanych w tym kierunku projektów. Mimo tego istnieją jeszcze rozmaite zapatrywania i znajdują się zawsze entuzyastyczni wynalazcy, którzy swe techniczne talenta nadaremnie zużywają i niestety, dostają się w ślepą ulicę, zwabieni ponętnym problemem, jakim jest „perpetuum mobile“ Nadaremne wytężenie, nadaremna troska i pilność, zwodn cze nadzieje!

Każdy z nich myśli, że znalazł rozwiązanie, a niektórych wynalazców opanowuje nawet mania prześladowcza na tle swego wynalazku. Zarzucają oni rozmaite instytucye techniczne opisami swego wynalazku, który tam jako nowe *curiosum* znajduje przyjęcie.

W całej przyrodzie niema takiego urządzenia; bo także o ruchu płanet niebieskich dzisiaj żaden astronom lub fizyk nie twierdzi, że tenże rzeczywiście wiecznie trwać będzie. Przeszkody w ruchu maszyn stanowią opór powietrza i tarcie, gdyby zatem ustawicznie nowa siła mechaniczna nie działała, to te przeszkody same wystarczą, aby maszyna stanęła. Wszystko, co z czasem zużywa się, nie należy też tutaj, bo to osiągnąć jest wprost niepodobieństwem. Kto w tej sprawie nie jest pewny ten niech przeczyta powyższą broszurę, gdzie treściwie i obrazowo temat *perpetuum mobile* jest przedstawiony. Całkiem naturalnie, że przy tych próbach bardzo wiele genialnych idei powstaje; są one tem bardziej pożałowania godne, bo sprawiają wrażenie niszczenia talentu nad zabawką, z góry na śmierć skazaną.

Niedawno znowu pojawił się jeden rosyjski zegarmistrz z nowym pomysłem. Zrobił on zegar ścienny, który właściwie z dwóch zegarów się składa. Każdy zegar idzie przez dobę i równocześnie bez innej pomocy naciąga drugi zegar, tak, że tenże potem dalej idzie. Pomysł jest dobry, ale nie jest *perpetuum mobile*, bo ten przyrząd naturalnie przez tarcie płaszczyzn w końcu stanie i marzenie wynalazcy się skończy. Gdyby wszyscy tacy optymiści przejęci byli zasadniczemi prawami mechaniki o utrzymaniu siły, to oszczędziliby sobie wiele nieprzyjemnych złudzeń. Wtedy wiedzieliby oni, że mechaniczna siła, która maszyny porusza, przemienia się w równą ilość ciepła przez opór tarcia, tak więc poruszające działanie ustawicznie się zmniejsza, aż w końcu maszyna stanąć musi.

Jeśli pocieram jaki przedmiot, to będzie on ciepły; im więcej będzie on cieplejszy, to znaczy

im dłużej go pocieram, tem więcej się zmęczę. W końcu pocierany przedmiot będzie gorący, ale też moje siły osłabły, bo one przez pocieranie przemieniły się w ciepło. Gdybym chciał dalej pocierać to muszę poprzednio muszkuły ręki i dłoni wzmocnić, a to przez wypoczęcie i odżywienie. Sama przez się nie może ani ręka, ani jakakolwiek maszyna zużyte siły napowrót odzyskać Żaden zegar sam się nie naciągnie, gdy przestał iść, a gdy to drugi zegar wykonał, to musi znowu tenże inna siła naciągnąć i tak ustawicznie.

Perpetuum mobile jest zatem przeciwieństwem i niemożebne do osiągnięcia. *W. Krzepowski.*

Myśli, Zdania i Przypowieści.

Nie pomoże materyał, chociaż by był złoty,
Gdy się chwyci partacz misternej roboty.
F. D.

ROZMAITOŚCI.

Nowe wyroby garncarskie. Dziennik francuski *le Genie civil* opisuje nowy sposób robienia ozdób dekoracyjnych ceramicznych, który między innemi zastosowany został przy budowie bramy monumentalnej wystawy, na placu „de la Concorde.“ Ozdoby te mają za podstawę, rodzaj siatki metalowej, tworzącej niejako szkielet przedmiotu, który ma być zrobiony. Skład gliny, która osadza się na tej podstawie, jest dość skomplikowany; podczas wypalania jeden jej składnik łączy się chemicznie z żelazem szkieletu i zabezpiecza go od wszelkiej innej chemicznej przemiany. Podstawa zaś metalowa daje temu wyrobowi wielką trwałość. Wypalenie odbywa się nadzwyczajnie prędko; można wyrabiać z jednej sztuki przedmioty aż do 8 m. długości, a 2 m. szerokości; najtrudniejsze wygięcia i wypukłości są zupełnie łatwe do zrobienia; wyrób nie podlega stłuczeniu i jest blisko o połowę tańszy od wyrobów ceramicznych dawnych.

Murarz senatorem. Niedawno na senatora dep. Sekwany, obrany został Bassinet, radykalista. Był on już radcą miejskim Paryża i prezesem Rady generalnej departamentu Sekwany. Z zawodu jest przedsiębiorcą murarskim, a zaczął od roli prostego murarza. Opowiadają, że parę dziesiątków lat temu, gdy restaurowano pałac Luksemburski, budowniczy, zauważywszy, że jeden z murarzy pracuje wyjątkowo starannie i z poczuciem artystycznym, wyrzekł:

— Ho, ho, staracie się, jakbyście sami tu mieli mieszkać;

— Kto wie? — miał odpowiedzieć z uśmiechem murarz, którym był podobno ambitny Bassinet.

Wacław, cesarz niemiecki i zarazem król czeski, ten sam, który za niewyjawienie tajemnicy spowiedzi królowej, kazał św. Jana Nepomucena najpierw torturować, a potem w rzece Mołdawie utopić, był niezwykłym tyranem. Kat, którego on przyjaźnie nazywał kumem, był u boku jego prawie zawsze obecny i często miał do czynienia. Między innemi okrucieństwami popełnił i to, że kucharza swego za to, iż ten z przyrządzeniem jedzenia na czas — spóźnił się, kazał wsadzić na rożen i żywcem przy wolnym ogniu upiec. Nie brakło mu też na złośliwym humorze, czego dowodzi mianowanie innego przybocznego kucharza rektorem pragskiego uniwersytetu, liczącego wówczas kilkadziesiąt tysięcy słuchaczy. Podobnie z wdzięczności dla zwykłej posługaczki kąpielowej, która pomogła mu do ucieczki, nadał całemu cechowi łaziebników i kąpielowych wiele przywilejów wraz ze swoją królewską pieczęcią, na której wyobrażona była sługa kąpielowa w kąpielowym kitlu, trzymająca w jednej ręce wiaderko, a w drugiej chróścik łaziebny. Wacław pokochawszy tę swoją wybawczynię Zuzannę, żył z nią też później w konkubinacie.

Kosztowne cebule. Marynarz angielski wszedł do cieplarni ogrodnika, specyalnie oddającego się wychowywaniu drogich tulipanów, z których jak wiadomo, każdy rozgłośne jakieś nosi nazwisko. Poczciwy majtek wszedłszy, ujrzał mnóstwo cebul w doniczkach, a ponieważ, jak wiadomo także, nic milszego dla marynarzy od surowej cebuli, majtek dał sobie folgę i nim ogrodnik nadszedł, zjadł łakomie kilka tulipanowych cebulek. Ogrodnik przybył zapóźno, aby pazeszkodzić zniszczeniu. Spostrzegłszy wyrządzoną mu szkodę, krzyknął z rozpaczą: Wielki Boże!... „Aleksander Wielki! „książe Marlborough!“ i „książe Wellington“ przepadli!.. Zgubiony ze mnie człowiek!.. Ten łotr pożarł mi jak raz za sto gwinei bohaterów!!“

Genialny oberzysta. Właściciel jakiejś wiejskiej oberzy, podał raz królowi Janowi III., przejeżdżającemu przypadkiem tamtędy, jedno jajko, za które zażądał gwineę.

— Widocznie jajka są u was rzadkością, — rzekł uśmiechając się monarcha.

— Bynajmniej, Najjaśniejszy Panie, wcale nie jajka, ale królowie są u nas rzadkością.

Szczególna hierarchija. — Powiedz mi Józek, kto z was najstarszy?

— Pani majstrowa.

— Dlaczego?

— Bo bije majstra.

— A potem kto?

— Majster, bo wymyśla czeladnikom, czeladnik bije chłopców, a chłopcy są najmłodsi — bo ich wszyscy biją.

Nowa fabryka. — Co widzę? Założyli nową fabrykę?.. Cóż oni tam robią?

— Złe interesa.

Przy młynie. *Obywatel.* Hej! a gdzie to jest młynarz?

Młynarka. Proszę pana, poszedł wodę zastawiać.

Obywatel. A to bestya szczęśliwa! ja ziemi zastawić nie mogę, bo nikt na nią nie nie da, a ten panie dobrodzieju, wodę zastawia.

NAPIS NA GODLE RYMARZA.

Z opatrzności boskiej dorwałem się chaty,
Za pomierną cenę można dostać baty.

ZAGADKA.

Jestem młody i gibki, wychowany w lesie,
Po mnie niejedno skacze i lezie i pnie się.
Człowiek mnie dla swych potrzeb wyprowadził z lasu,
Kaleczył mnie i męczył, od czasu do czasu;
Nareszcie przygiął razem głowę mą i nogi
I potem bił okropnie ten okrutnik srogi. *fd.*

Z drukarni narodowej St. Manieckiego i Spk. Lwów, Kopernika 9.